



### ■ Wyzwania dla stosunków amerykańsko-niemieckich

Jadwiga Kiwerska

#### Antecedencje

Problem przyszłości relacji ze Stanami Zjednoczonymi powrócił do niemieckiego dyskursu politycznego niemal równocześnie ze zwycięstwem wyborczym Donalda Trumpa. Temat zresztą nienowowy. Po upadku muru berlińskiego i zjednoczeniu Niemiec podejmowano go wielokrotnie i z różnych powodów. Zwłaszcza że w stosunkach Waszyngton-Berlin nastąpiły dość zasadnicze zmiany będące efektem zarówno nowej sytuacji międzynarodowej, jak i odzyskania przez zjednoczone Niemcy pełnej suwerenności oraz ich rosnących aspiracji politycznych. Silniejsze Niemcy stały się bardziej asertywne wobec oczekiwań amerykańskich, przedkładając często w relacjach z USA swój własny interes nad lojalność i posłuszeństwo wobec niegdysiejszego patrona. Z kolei Amerykanie nie zawsze potrafili wyciągnąć właściwe wnioski z faktu, że ich partnerem stało się państwo o dużym potencjale gospodarczym i znaczącej roli politycznej w Unii Europejskiej.

I dlatego we wzajemnych relacjach nie udało się uniknąć momentów kryzysowych, jak choćby w latach 2002-2003, gdy stan stosunków między administracją George'a W. Busha a rządem Gerharda Schrödera nazwano „zatrutymi”. Wówczas też rozgorzała w Niemczech dyskusja, w której strony spierały się o wspólnotę interesów transatlantyckich, w której kwestionowano przywódczą rolę Ameryki i wręcz podważano sojusz z nią. To wtedy Jürgen Habermas (wraz z nim także Jacques Derrida) opublikował artykuł, w którym pojawiła się koncepcja „rdzenia Europy” (*Kerneuropa*), tworzonego przez Francję i Niemcy. Pisząc o początku nowej tożsamości Europy, niemiecki filozof i socjolog zdefiniował ją w odmienności od Ameryki, wręcz w opozycji do niej (FAZ 31.5.2003).

#### Redakcja:

Radosław Grodzki  
Jacek Kubera  
(redaktor naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

#### Korekta:

Hanna Różanek

Nr 330/2017  
09.11.17

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne  
także dzięki:  
NEWSLETTER IZ  
FACEBOOK  
SCRIBD  
LINKEDIN  
TWITTER

Z czasem udało się nie tylko przezwyciężyć groźne wstrząsy i powrócić do współpracy z USA, ale nawet powstał rodzaj partnerstwa amerykańsko-niemieckiego. Tak można by określić relacje między prezydentem Barackiem Obamą a kanclerz Angelą Merkel, którym nie zaszkodziły różne problemy, jak choćby tzw. afera podsłuchowa. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że to właśnie Niemcy stały się głównym partnerem europejskim dla administracji Obamy, zaś sama kanclerz postrzegana była w Waszyngtonie jako lider Europy, zdolny podjąć wielu wyzwaniom politycznym i gospodarczym. Obama wyraźnie wsparł Merkel w jej polityce wobec uchodźców - stwierdził, że otwierając Niemcy dla fali przybyszów, znalazła się „po właściwej stronie historii”.

## Działania Trumpa

Ta przywódca rola kanclerz Merkel nabrała nowego wyrazu po zwycięskich dla Trumpa wyborach prezydenckich. Już sama perspektywa przejścia władzy w Białym Domu przez kontrowersyjnego miliardera z Nowego Jorku, nie mającego żadnego doświadczenia ani w sprawowaniu funkcji państwowych, ani aktywności na arenie międzynarodowej, wywołała żywe emocje w Niemczech. Wątpliwości i obawy strony niemieckiej były też efektem głoszonych przez kandydata Partii Republikańskiej podczas kampanii wyborczej haseł i opinii. Trump kwestionował znaczenie układu transatlantyckiego, w tym jego głównego filaru - NATO. Stwierdzenie, że NATO jest strukturą przestarzałą („obsolete”), stało się symbolem jego podejścia do amerykańskich zobowiązań sojuszniczych wobec Europy. Podobnie jak ostre i zdecydowane stawianie kwestii *burden sharing*, czyli osiągnięcia 2% PKB przeznaczonych na obronę przez wszystkie państwa członkowskie NATO (wg ustaleń z Newport do 2024 r.). „Kraje, których bronimy, muszą płacić za obronę. W przeciwnym razie USA pozostawią tę obronę w ich gestii” - ostrzegął przyszedł amerykański prezydent.

Nietrudno było zauważyć, że zarzut o braku pełnej solidarności w ponoszeniu kosztów wspólnej polityki bezpieczeństwa skierowany był przede wszystkim do Niemiec (przeznaczających niespełna 1,2% PKB na obronę), czyli największej gospodarki europejskiej. Już w trakcie kampanii wyborczej Trump nie oszczędzał Niemiec i samej Merkel. Zupełnie inaczej niż Obama uznał zachowanie kanclerz w sprawie uchodźców za „katastrofę” i „tragiczny błąd”. Powiadał, że ma do niej tyle samo zaufania co do Władimira Putina. A po zwycięstwie wyborczym deprecjonował znaczenie Unii Europejskiej, uważając ją za „instrument niemieckiej dominacji”.

Szerokim echem odbijały się w Niemczech także te wypowiedzi Trumpa, w których podważał on zachodnią wspólnotę wartości, w tym zasady liberalnego ładu międzynarodowego, wolnego handlu - jakże ważnego dla Niemiec. Krytycznie oceniano zwłaszcza jego transakcyjne podejście do politycznych i gospodarczych stosunków międzynarodowych. W tej sytuacji zdawało się uzasadnione przesłanie Obamy skierowane pod adresem Merkel podczas jego ostatniej jako prezydenta wizyty w Niemczech, w połowie listopada 2016 r. Odnosząc się do przyszłości, na którą cień rzucało już zwycięstwo Trumpa, ustępujący gospodarz Białego Domu właśnie na Merkel złożył odpowiedzialność za zachodni świat wartości i zasad. Mówiąc, że jest ona jego najlepszym partnerem, wspianym liderem, osobą o wielkim morale, Obama wieńczył

szczególne partnerstwo amerykańsko-niemieckie, wypracowane i utwierdzone za jego prezydentury.

Na tym tle jeszcze lepiej widać było dystans, jaki dzielił Trumpa i Merkel, a także dostrzec można jakościową zmianę w stosunkach amerykańsko-niemieckich. Wprawdzie Merkel, nie zważając na przykre słowa, jakie padały pod jej adresem z ust nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, już w marcu 2017 r. pojechała do Waszyngtonu, chcąc zabiegać tam nie tylko o interesy Niemiec, ale także o dobro wspólnoty transatlantyckiej. Wrażenie z tej wizyty wskazywało, że Trump nie dostrzegł ani rangi przywódczej Niemiec w Europie, ani znaczenia dobrych stosunków z Berlinem, wyżej stawiając wąsko pojmowany gospodarczy interes USA w myśl hasła „America First”. Niemal pominął cały kontekst transatlantycki, którego relacje amerykańsko-niemieckie stanowią ważny element.

Było więc pewnym paradoksem, że szefowa niemieckiego rządu przybyła do USA, aby przekonać amerykańskiego prezydenta, że Niemcy są ich przyjacielem, a nie wrogiem. Że nawet na polu gospodarczym i wymiany handlowej trzeba szukać wspólnych celów, a nie eksponować czynniki rywalizacji. Wreszcie, że dla bliskiej współpracy amerykańsko-niemieckiej/europejskiej nie ma alternatywy. Pytaniem pozostało jednak to, czy cele te udało się kanclerz Merkel osiągnąć.

Wnioskując z kolejnych posunięć administracji Trumpa, kontrowersyjnych z niemieckiej i europejskiej perspektywy, jak odejście USA od paryskiego porozumienia klimatycznego, nieustanne stawianie kwestii *burden sharing* w charakterze warunku utrzymania amerykańskiej solidarności sojuszniczej, transakcyjne podejście do stosunków gospodarczych i forowanie tendencji protekcjonistycznych, ograniczanie pomocy humanitarnej, to ten rozdźwięk między Ameryką a Niemcami i Europą niewątpliwie się pogłębiał.

Stąd głośna wypowiedź kanclerz Merkel, która po szczycie G7 w maju 2017 r., na którym głównym państwom UE nie udało się porozumieć z Trumpem w ważnych kwestiach, np. klimatycznych i wolnego handlu, uznała, że trzeba zintensyfikować działania Europy i zadbać o własne interesy. „Czasy, gdy mogliśmy się całkowicie oprzeć na innych, dobiegły końca (...). My, Europejczycy musimy wziąć nasze sprawy w swoje ręce” - oświadczyła kanclerz, dotąd dość wstrzemięźliwa w ocenie działań administracji Trumpa.

W samej kampanii wyborczej do Bundestagu temat relacji z USA i szerzej stosunków transatlantyckich, chociaż podnoszony, zwłaszcza w nawiązaniu do wysokości nakładów na obronę (2 % PKB kwestionowane przez *SPD* i zdecydowanie odrzucane przez *Die Linke*) lub w formie krytyki prezydenta Trumpa (ostro oceniany przez lidera socjaldemokratów Martina Schulza), to jednak nie dominował w dyskusjach polityków i debacie publicznej. W programach większości partii doceniano znaczenie dobrych relacji z USA oraz potrzebę dbania o układ transatlantycki. Silnie antyamerykańska pozostała natomiast Lewica opowiadająca się za rozwiązaniem NATO i zastąpieniem go sojuszem z Rosją.

*Novum* było wprowadzenie jednak pewnych akcentów krytycznych wobec sojusznika zza Oceanu przez chadecję, która dotąd - nawet podczas kampanii wyborczej w 2002 r., gdy relacje z administracją Busha osiągnęły punkt krytyczny („zatrute

stosunki”) - nie zdecydowała się na kurs antyamerykański. Tym razem *CDU/CSU* wprowadziła elementy „antytrumpowskie”, na których Merkel próbowała budować swą pozycję gwaranta zachodnich wartości. Nie oznaczało to jednak zmiany podejścia chadecji do układu transatlantyckiego - pozostało przekonanie, że współpraca z USA i relacje transatlantyckie stanowią filar bezpieczeństwa Niemiec i Europy.

## Przyszłość relacji amerykańsko-niemieckich

W nowej odsłonie problem relacji amerykańsko-niemieckich pojawił się tuż przed rozpoczęciem negocjacji koalicyjnych. Wprawdzie w odniesieniu do układu transatlantyckiego i stosunków z USA partie ewentualnej przyszłej koalicji „jamajskiej”, czyli *CDU/CSU*, *FDP* i Sojusz 90/Zieloni zgadzają się co do ich znaczenia, jakkolwiek ta ostatnia jest najbardziej sceptyczna wobec wzrostu nakładów na obronę oraz zaangażowania Niemiec w misje wojskowe. Z drugiej strony utrzymująca się w Niemczech niechęć do obecnej administracji amerykańskiej, wzmacniana nieprzewidywalnością i stylem urzędowania Trumpa, stawia jednak przyszłość relacji amerykańsko-niemieckich pod znakiem zapytania.

Toczy się zatem w Niemczech publiczna debata dotycząca stosunków z USA i niemieckiego zaangażowania w układ transatlantycki. Wywołał ją manifest podpisany przez 12 czołowych niemieckich ekspertów ds. stosunków międzynarodowych reprezentujących takie instytucje, jak: *Konrad Adenauer Stiftung*, *German Marshall Fund*, *Heinrich Böll Stiftung*, *German Council on Foreign Relations*, *Aspen Institute Deutschland* i in. W obszernym dokumencie, wymownie zatytułowanym „Mimo wszystko Ameryka: manifest transatlantycki w czasach Donalda Trumpa - perspektywa niemiecka”, zaapelowano o utrzymanie bliskich relacji ze Stanami Zjednoczonymi (*Trotz alledem: Amerika....*, „Die Zeit” 10.10.2017).

„Jeśli Niemcy chcą być skutecznym graczem w Europie, to potrzebują Stanów Zjednoczonych. (...) Im bliższa będzie współpraca z USA, tym silniejsze będzie przywództwo Niemiec” - pisali niemieccy eksperci. Wprawdzie - ich zdaniem - administracja Trumpa, realizująca hasło „America First”, stanowi zagrożenie dla dotychczasowych zasad liberalnego porządku światowego, to jednak trzeba zadbać o to, aby stosunki amerykańsko-niemieckie pozostały fundamentem układu transatlantyckiego. Aby populistyczna agenda administracji Trumpa i jego niezbyt przychylnie Europie działania nie wyrządziły większej szkody stosunkom transatlantyckim ani nie skomplikowały sytuacji w świecie.

Pisząc o perspektywach i wyzwaniach dla układu transatlantyckiego, niemieccy eksperci - co należy z mocą podkreślić - wspomnieli o projekcie *Nord Stream 2*, którego oni sami, podobnie jak Amerykanie, są przeciwnikami. Liczą zatem, że dobra współpraca z USA pozwoli ten problem rozstrzygnąć z korzyścią dla jedności europejskiej.

Równocześnie autorzy ostrzegali, że odejście Niemiec od orientacji atlantyckiej może skutkować przyjęciem własnej drogi działania (użyto określenia *Sonderweg*), co oznaczałoby - ich zdaniem - wzmocnienie tendencji nacjonalistycznych, zagrażających porządkowi w Europie. „Stany Zjednoczone muszą więc pozostać strategicznym partnerem dla demokratycznych i europejskich Niemiec” - czytamy w manifestie.

Na manifest zareagowali jego przeciwnicy. Jörg Lau i Bernd Ulrich („Die Zeit” 25.10.2017) piszą wręcz o końcu wspólnoty transatlantyckiej, obarczając Trumpa odpowiedzialnością za podważenie i zakwestionowanie wartości nie tylko fundamentalnych dla Niemiec, ale i spajających Zachód. Autorzy piszą: „Paradoks sytuacji polega na tym, że dzisiaj atak na porządek światowy, którego fundatorem była Ameryka, wyszedł właśnie z Białego Domu”. Ameryka - według nich - przestała już być „gwarantem demokracji” i zatraciła atut „moralnego, wojskowego i politycznego przywódcy”. Autorzy przypominają, że już prezydent Obama osłabił więzi transatlantyckie, ograniczając zainteresowanie Europą, a nawet - jak piszą - wycofując Amerykę z konfliktów na obrzeżach Europy i pozostawiając UE samą z kryzysem uchodźczym.

Nadszedł więc czas wypracowania nowej „postatlantyckiej strategii Zachodu”, funkcjonującej niezależnie od USA, ale przywiązanej do zasad liberalnego ładu międzynarodowego. I to jest główne zadanie dla Niemiec - oddzielenie Zachodu od Stanów Zjednoczonych i skoncentrowanie się na wyzwaniach ważnych dla niemieckiej i europejskiej polityki, a kwestionowanych przez administrację Trumpa (np. integracja, multilateralizm, obrona praw człowieka, rządy prawa).

Samo wystąpienie z manifestem „Trotz alledem: Amerika” krótko przed rozpoczęciem rozmów koalicyjnych (20.10.2017) dowodziło, że jego autorzy chcieli wpłynąć na ton toczących się negocjacji i zapobiec wprowadzeniu do nich antyamerykańskich akcentów lub podważeniu wagi orientacji atlantyckiej. Zresztą rozwijająca się następnie publiczna debata o przyszłości relacji Niemiec z USA może sugerować, że istnieje realne zagrożenie dla trwałości orientacji atlantyckiej w polityce niemieckiej. Zwłaszcza że w nowym Bundestagu wzmocniło się skrzydło sceptyków: obok polityków *Die Linke*, zdeklarowane antyamerykańskie i przeciwnych NATO, będą to również, pozostający tym razem w opozycji, socjaldemokraci, niezwykle krytyczni wobec Trumpa. Zagrożeniem dla dotychczasowego kierunku amerykańskiej polityki w ramach układu transatlantyckiego jest samo pojawienie się w Bundestagu skrajnie prawicowej i antysystemowej *AfD*, nie kryjącej się ze swoimi sympatiami wobec Moskwy, przeciwnej działaniom multilateralnym, na których opiera się Sojusz Atlantycki.

Zastanawiające jest jeszcze jedno, że zarówno eksperci kwestionujący trwałość układu transatlantyckiego, jak i rzecznicy utrzymania bliskich więzi z Ameryką wiążą te opcje z przywódczą rolą Niemiec. Dla jednych właśnie orientacja atlantycka stanowi czynnik umacniający pozycję Niemiec zarówno w układzie transatlantyckim, jak i w Europie; ci drudzy natomiast mówią o postatlantyckim Zachodzie jako szansie dla Berlina. Nie wydaje się, aby temat ten został rozstrzygnięty w niemieckim dyskursie politycznym. Prawdziwym sprawdzianem będzie arena działań politycznych.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

**Jadwiga Kiwerska** - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.